



San w Międzybrodziu koło Sanoka.

Fot. ZDZISŁAW POSTĘPSKI

## Przedstawiamy laureatów nagród wojewódzkich

W przeddzień Lipcowego Święta, przewodniczący Prezydium WRN, Mieczysław Ostrowski, wręczył doroczne nagrody Wojewódzkiej Rady Narodowej za osiągnięcia w upowszechnianiu socjalistycznej kultury. Dziś więc w krótkim, reporterskim skrócie przedstawimy laureatów tegorocznych nagród. Oto oni:

**ZOFIA WALCISZEWSKA** — kierownik Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sanoku. Jedyna kobieta wśród siódemki indywidualnych laureatów 1963 r. Z zawodu nauczycielka. Pracę bibliotekarką podjęła w pierwszych powojennych latach, kiedy w pow. sanockim grasowały jeszcze bandy UPA...

— Uczylam w Bukowsku — wspomina Z. Walciszewska — lecz banderowcy spalili szkołę. Przeniesiono mnie do Prusieka. Lecz i tutaj zjawili się bandyci. Spalili wiele domostw i w szkole zamieszkali pogorzelnicy. Zaproponowano mi objęcie funkcji kierownika biblioteki w Sanoku. Pojechałam na kurs... Przystąpiłam do organizacji biblioteki powiatowej. Zaczęło się od małej kłitki...

Dziś Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku zajmuje 5 obszernych pomieszczeń i ma perspektywę dalszej rozbudowy... Zofia Walciszewska wystartowała prawie od zera, lecz już w 1950 r. powiat sanocki szczylił się pełną siecią bibliotek gminnych i punktów bibliotecznych. Czytelnicтво wzrosło z roku na rok, aby w 1962 r. osiągnąć drugi (po Stalowej Woli), bardzo wysoki wskaźnik rozczyna społeczeństwa.

Niemala w tym zastuga własnie Zofii Walciszewskiej, która jako szczególnie wyróżniająca się popularyzatorka czytelnictwa, od wielu lat pracuje z niezwykłym poświęceniem i ofiarnością w zakresie powiększania liczby placówek bibliotecznych oraz organizowania różnych form działalności oświatowej, takich

np., jak spotkania autorskie, odczyty, wieczornice literackie i dyskusje...

**ANTONI GROCHOWSKI** — emeryt kolejowy. Założyciel, kierownik, (Ciąg dalszy na str. 2)

**S**TATYSTYKA nuży, jednak nawet w codzienności trudno się bez niej obejść. Kilka liczb muszę przytoczyć. W naszym województwie istnieje już 17 muzeów różnego typu. Dziewięć z nich, to placówki państwowe, które podlegają wojewódzkiej, miejskiej lub powiatowym radom narodowym. Dalsze 8 — muzea społeczne. W zaawansowanym stadium organizacyjnym znajduje się Społeczne Muzeum Regionalne w Łańcucie i Muzeum Flory i Fauny Bieszczadów w Lesku. Plany przewidują powstanie jeszcze trzech placówek: w Dubiecku, miejscu urodzenia Ignacego Krasickiego — muzeum pisarza, muzeum historii zagłębia siarkowego w Baranowie, a w części zamku w Krasieczynie — muzeum poświęcone historii tego zabytku. Po sfinalizowaniu przytoczonych założeń Rzeszowski będzie się szczylił posiadaniem 22 placówek muzealnych.

Sieć muzeów jest gęsta i równomiernie rozłożona na całe województwo. Została jedyna jedyna biała plama: Stalowa Wola. Młode, prężne miasto powinno się zdobyć na zorganizowanie muzeum. Jakiego typu? Inicjatywę pozostawmy mieszkańcom, aktywistom społecznym i kulturalno - oświatowym. Jedno jest pewne, że powinna to być placówka o charakterze nowoczesnym, tak nowoczesnym jak samo miasto.

Pobieżne nawet zapoznanie się z charakterem muzeów Rzeszowszczyzny skłania do wyciągnięcia jeszcze jednego, pozytywnego wniosku: każda placówka jest inna, wyspecjalizowała się w jej tylko właściwej dziedzinie. I tu możemy zaryzykować twierdzenie, że dopiero wszystkie muzea razem wzięte dają interesujący obraz przebogaty dziejów południowo-wschodniego krańca Polski.

Turysta niedzielny, miłośnik historii naszego rejonu, który chciałby poznać tylko muzea — nie mówiąc już o licznych zabytkach architektury, musiały poświęcić na ten cel wszystkie dni świąteczne pełnych pięciu miesięcy. Pasjonujący program na cały sezon turystyczny! Warto go podjąć. A więc w drogę!

Lesko. Nieopodal rynku, tuż za ciągiem nowoczesnych bloków mieszkalnych, uwagę przechodnia przykuwa synagoga o pięknej architekturze. Jej XVII-wieczną urodę podkreślają świeże tynki. Konserwacja unikatów przedłuża się, a to z kolei opóźnia otwarcie Muzeum Flory i Fauny Bieszczadów. Położenie jest wprost wymarzone dla muzeum przyrodniczego. Ze wzgórza rozciąga się piękny widok, który daje przedsmak bieszczadzkiego krajobrazu. Rozległe zbocza sąsiedniego

wzniesienia świetnie nadają się na alpinarium. Można westchnąć tylko za przewodniczącym Społecznego Komitetu Organizacyjnego Muzeum Eugeniuszem Lenartem: Oby jak najszybciej ukończono roboty konserwatorskie!

Sanok Muzeum historyczne z drugim w Europie, a największym polskim zbiorem ikon ruskich. Organizuje się tu obecnie nowy

Z wędrowki po muzeach i rozważań, jakie się nasuwają przy tej okazji z premedytacją wyłączam dwa: Muzeum Okręgowe w Rzeszowie i zamek łańcucki. O Muzeum Okręgowym pisaliśmy już wielokrotnie. Nadal pozostaje ono swoistego rodzaju unikatem. Jest muzeum tylko z szyldu, który nie ma pokrycia w jakiejś stałej konkretnej ekspozycji, związanej np. z miastem czy województwem. Jest natomiast ruchliwą placówką kulturalną, organizującą co pewien czas własne wystawy i chętnie udostępniającą — tak mnie się wydaje — swe efektywne wnętrza różnorodnym wystawom do ekspozycji prac szkolnych(!) włącznie. W ten sposób bezsprzecznie przyczynia się do znacznego ożywienia życia kulturalnego Rzeszowa. Chwała za to! Zamiast Muzeum Okręgowego mamy rzeszowską „Zachętę”. To też coś znaczy!

Natomiast pracy muzeum w zamku w Łańcucie, z uwagi na specyfikę tej placówki warto będzie poświęcić oddzielny artykuł.

Muzea państwowe, muzea społeczne. Może ktoś powiedziec: sztuczny to podział. Oponent będzie miał rację, ale — jak to w życiu zwykle bywa — będzie to racja połowiczna. Podział nie może dotyczyć poziomu ekspozycji i opieki miejscowej rady narodowej. Powinien wyłącznie tkwić w obowiązkach muzeum wobec społeczeństwa swojej miejscowości. Hasło: „Muzea uniwersytetami kultury” w pierwszym rzędzie dotyczy tak zwanych muzeów państwowych, co wcale nie znaczy, że nie mogą go podjąć placówki regionalne.

W muzeum przemyskim spędziłam kilka godzin. Wydawałoby się, że stare muzeum w mieście o dużych tradycjach kulturalnych ma ułatwioną pracę i ze swych zadań wywiązuje się bez większych trudności. Rzeczywistość udowodniła, że jest przeciwnie. Muzeum dysponuje 18 salami ekspozycyjnymi. Coż za bogactwo przestrzeni! Ile można by tu zdziałać! Tymczasem stała ekspozycja jest bardzo dyskusyjna, nieciekawa. W przyszłym roku przewidziany jest generalny remont, więc będzie również okazja do generalnego przejrzania zbioru. Może odnowione muzeum powita przemysłan nowym, interesującym wnętrzem?

Z 18 sal ekspozycyjnych — 3 przeznaczone są na wystawy wymienne. Co kilka miesięcy muzeum prezentuje wypożyczoną wystawę z innych muzeów lub uzyskaną za pośrednictwem Rzeszowskiego Biura Wystaw Artystycznych, biura, które dzięki bogatej inicjatywie i operatywności wprowadziło znaczne ożywienie w popularyzacji sztuk plastycznych. Zresztą nie tylko przez współdziałanie z muzeami. Każda sala, znajdującą się, obojętnie czy w zakładzie pracy, domu kultury, czy muzeum, jest bastionem, który BWA wcześniej czy później zdobędzie dla sztuki i upowszechnienia kultury. I mogłoby się wydawać, że ruchliwość BWA zdołuje niekiedy muzea do żywszej działalności popularyzatorskiej do wyjścia poza mury swej siedziby, albo zaproszenia na dyskusje o sztuce mieszkańców lub przedstawicieli takiego czy innego środowiska w swe progi. Stało się inaczej. Np. Muzeum przemyskie nie mając sali odczytowej zrezygnowało w ogóle z dyskusji i spotkań w swym gmachu. Wiadomo, że tego rodzaju zgromadzenia nie są bardzo liczne — kilkanaście czy kilkadziesiąt osób maksimum — można by porozmawiać w sali wystawowej. Ale o tym nikt nie pomyślał. Nic więc dziwnego, że Przemysł notuje przeciętnie 16 tys. zwiedzających rocznie, a okres od listopada do lutego musi określić jako martwy sezon. Jedyną formą pracy oświatowej są odczyty dyrektora dr Krzysztofa Wojskiego w licznych miejscowościach pow. przemyskiego na temat historii poszczególnych gromad, osadnictwa na ziemi przemyskiej, lub ochrony zabytków.

Na szczęście nie z Przemysła błąd przykład inne muzea. M. in. Sanok szczyli się ponad 25 tys. zwie-

## MARIA CECYLIA GUZIOŁEK UNIWERSYTETY KULTURY?

dział — nazwijmy go prowizorycznie „od warsztatu kowalskiego do autobusu” czyli 130-letnia historia fabryki „Autosanu”.

Krosno. Młode muzeum, legitymujące się zaledwie 5-letnią pracą. Jest ono już członkiem Międzynarodowej Federacji Muzeów UNESCO. Na wyróżnienie zasłużyło posiadaniem dokumentacji kultury oświatowej od prehistorii do dzisiejszych dni oraz ekspozycji o stuletniej historii eksploatacji złóż ropy naftowej. Jako muzeum naftowe konkuruje wyłącznie z drugą tego rodzaju placówką im. Edwina L. Drake, które znajduje się w Pensylwanii.

Przemysł. Najstarsze muzeum Rzeszowszczyzny. Powstało w 1909 roku.

Przeworsk. Muzeum historii miasta. Posiada m. in. interesujące i rzadkie materiały cechów rzemieślniczych i szewskich.

Kolbuszowa. Muzeum Lasowików.

Łańcut — zamek, muzeum wnętrza i powozów...

I tak można by wymienić wszystkie placówki, podkreślać ich odrębność. Ale pojęcie muzeum jest o wiele szersze i nie wolno go utożsamiać ze zbiorem takich czy innych dokumentów. To nie jest ani miejskie archiwum, ani archiwum jakiegoś wyodrębnionego działu nauki, lecz żywa placówka kulturalna, naukowa i oświatowa.



Wzgórza Leska wprowadzają w atmosferę bieszczadzkiego krajobrazu.

Fot. ZDZISŁAW POSTĘPSKI



# PRZEDSTAWIAMY LAUREATÓW NAGROD WOJEWÓDZKICH

(Ciąg dalszy ze str. 1)

aktor, scenograf i reżyser — w jednej osobie zespołu teatralnego Związku Zawodowego Kolarzy w Jasielu, przewodniczący Powiatowego Oddziału Związku Teatrów Amatorskich.

Jasielski zespół teatralny ZZK w ciągu blisko dziesięcioletniej działalności wystąpił z 14 premierami. Na swoim koncie ma blisko 400 występów, z czego połowę w terenie. Jasielskich kolarzy — aktorów znają mieszkańcy powiatu jasielskiego, krośnieńskiego, gorlickiego i usztyckiego. Zespół, którego A. Grochowski jest założycielem, osiągał dobre rezultaty na niejednych eliminacjach. W 1962 r. otrzymał za osiągnięcia artystyczne, nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Fredro, Molier i Kruczkowski — to autorzy sztuk grywanych najczęściej przez zespół ZZK z Jasła. Ponad 30 spektakli „Niemców” Kruczkowskiego, przyjmowanych niezwykle życzliwie przez publiczność całego powiatu jasielskiego, zachęcała jasielskich aktorów — amatorów do wystawienia drugiej sztuki Kruczkowskiego — „Śmierć gubernatora”. Powodzenie było nie mniejsze.

MGR KAZIMIERZ MOSKWA — archeolog, wojewódzki konserwator zabytków archeologicznych. Prowadzi prace badawcze z zakresu archeologii, ratownictwa zabytków. Osobiście kieruje badaniami wykopaliskowymi w 43 obiektach archeologicznych, uczestniczy w badaniach zespołowych 8 obiektów, sprawuje nadzór nad wszystkimi znanymi stanowiskami rozmieszczonymi w ponad 750 miejscowościach woj. rzeszowskiego, a także organizuje opiekę społeczną dla tych obiektów.

Mgr K. Moskwa nie ogranicza się zresztą do pracy badawczej wykopalisk i opieki nad nimi. Współpracuje z wieloma instytucjami naukowymi i oświatowymi. Dużo wysiłku wkłada w publikowanie wyników badań i najciekawszych osiągnięć archeologii. Na swoim koncie ma wiele interesujących odczytów o niezwykle rozległej tematyce, dotyczącej szczególnie zabytków archeologicznych województwa rzeszowskiego.

Wreszcie — mgr Kazimierz Moskwa pozyskał dla Muzeum wiele interesujących zabytków (około 1.500 naczyń i 400 przedmiotów metalowych), posiadających dużą wartość naukową. Przedmioty te oglądać obecnie możemy w muzealnych ekspozycjach.

STEFAN KŁOSOWICZ — pracownik Wydziału Kultury Prez. PRN w Strzyżowie, organizator wiejskich zespołów regionalnych.

Któż z nas nie zna — choćby z radia — popularnego Zespołu Pieśni i Tańca ZMW z Glinika Zaborowskiego? Członek tego zespołu, tańczący i śpiewający potężnie brzmiącym barytonem piosenkę „Oj, dzikowanie jada” — to właśnie laureat nagrody — Stefan Kłosowicz. Pomimo przekroczonej już „czterdziestki” najlepiej czuje się wśród młodych, a i młodzi darzą go nadzwyczajną sympatią. Zabiegają o jego „względy”, chcą pozyskać dla swoich zespołów...

I Stefan Kłosowicz każdy wieczór ma wypełniony próbami. Jest kierownikiem zespołu z Glinika Zaborowskiego, a ponadto prowadzi zespoły regionalne i teatralny w Godowej i Twierdzy. Na tym jednak nie zamierza poprzestać. Myśli już o potrzebie ożywienia zespołu z Wysockiej Strzyżowskiej...

Jak on to robi? Jak godzi te wszystkie funkcje, próby, no i występy, występy, występy... Jest przecież nie tylko kierownikiem, instruktorem, tancerzem, ale i solistą, małym — filarem tych wszystkich zespołów!

ANTONI SOBOLEWSKI — pracownik Łańcuckich Zakładów Przemysłu Spirytusowego, reżyser i aktor Zespołu Teatralnego „Lutnia” Zw. Zaw. Pracowników Państwowych przy Prez. PRN w Łańcucie.

„Sprawa rodzinna”, „Wczoraj i przedwczoraj”, „Eugenia Grandet”, „Pociąg widmo”, „Wieczór Trzech Króli”, „Zaczarowane koło”, „Grażyna”, „Dom na Twardej” — oto nieliczne tytuły pozycje reżyserowane przez Antoniego Sobolewskiego. Związki „Wieczór Trzech Króli” — Szekspira, „Grażyna” — A. Mickiewicza i „Dom na Twardej” K. Korcella, pozostawiły na łańcuckich miłośnikach Melpomeny — i nie tylko — duże wrażenie. Np. „Grażyna”! Ten właśnie spektakl w teatrze im.

W. Siemaszkowej otwierał w 1960 r. uroczystości 80. rocznicy ruchu amatorskiego w naszym województwie, a na ogólnopolskich eliminacjach w Polanicy, ta właśnie inscenizacja zdobyła największe uznanie jurorów.

Za „Dom na Twardej” natomiast zespół teatralny „Lutnia” otrzymał nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki. Co jeszcze? Około 100 ról to dorobek aktorski A. Sobolewskiego.

CEZARIUSZ KOTOWICZ — artysta plastyk. Jako członek głośnej „Grupy XIV”, organizował wystawy objazdowe, oprowadzał po nich, prowadził dyskusje. Przez kilka lat był nauczycielem rysunku i wiedzy o sztuce w Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, a od 1962 r. pełni funkcję dyrektora Biura Wystaw Artystycznych w Rzeszowie. Jednocześnie jako artysta — malarz bierze udział we wszystkich wystawach zbiorowych plastyków naszego województwa, a także organizuje wystawy indywidualne m. in. w Rzeszowie, Krakowie, Zakopanem. Jego prace znajdują się w zbiorach Ministerstwa Kultury i Sztuki i zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Obecnie przygotowuje wystawę rysunku.

Na pytanie: „którą ze swoich dotychczasowych prac uważa za najciekawszą?” — C. Kotowicz odpowiada:

— Uważam, że mój dotychczasowy dorobek to tylko wstęp do twórczości. Dopiero między 30 a 40 rokiem życia — spodziewam się — powstanie moje „dzieło życia”...

JULIAN WOŹNIAK

Ponieważ kol. Woźniak wzdragał się przed prezentacją siebie samego przeto, jako że on także jest laureatem nagrody wojewódzkiej kreślił ją go sylwetką.

JULIAN WOŹNIAK — dziennikarz. Znanym naszym czytelnikom z łamów „Nowin Rzeszowskich” i „Widnokragu”, radiostuchaczom zaś z audycji nadawanych przez Rzeszowską Rozgłośnię PR, do której przynosił się przed rokiem.

Dziennikarstwem para się od 1952 r., specjalizując się w problematyce kulturalnej. Z notesem i ołówkiem odwiedzał wielokrotnie nasze najlepsze zespoły artystyczne, które najczęściej były bohaterami jego artykułów i reportaży. Sam zresztą (były aktor!) żywo interesuje się działalnością zespołów estradowych, bezpośrednio pomaga zespołom w pracy.

Szczególne uznanie zyskał sobie red. Woźniak serią artykułów o rzeszowskiej telewizji, XI Muza bowiem, głęboko wpadła mu w serce. Artykuły te w znacznej mierze pomogły w przyspieszeniu budowy i oddania do użytku naszej telestacji na Suchej Górze. Mijmy nadzieję, że także ostatni z nich o pilnej potrzebie poprawy emisji rzeszowskiej TV, wytorze pożądany skutek, czego laureatowi i sobie gorąco życzymy.

REDAKCJA

(O zespołowych laureatach nagród wojewódzkich — za tydzień).

POWIADAJĄ ZŁOŚLIWI, że w roku 1960 odbywały się równocześnie dwie olimpiady rzymskie, jedna w stolicy Włoch, a druga we wsi Rzym w województwie bydgoskim. Autor powyższej anegdoty zakpił sobie faktu dosyć częstego występowania na Pałukach wcale egzotycznych nazw miejscowych. W tej krajnie grodzisk i historycznych osad, malowniczo położonych jezior nie lada dziwy! Dziwi się turysta, gdy drogowskaz zaprasza go do Wenecji.

Czyż to nie frajda, by bez dewiz, podań, klauzuli paszportowej odbywać przejażdżkę po ślicznym jeziorze w towarzystwie „krajowego” gondoliera i nasłuchać się co nie miara o słynnym magnacie, warchole i okrutniku, którego współczesni ochrztili mianem „Diabła weneckiego”!

Nie sposób tutaj oprzeć się żartobliwej refleksji: mieliśmy również arcywarcholę, „Diabła Stadnickiego” z Łańcuta. W świetle jego „wyczynów” jakże słaby jest blask pomorskiego „Diabła”!

Lecz wyobraźcie sobie minę turysty, gdy opuściwszy Wenecję spojrzy na mapę, by określić trasę dalszej wycieczki. Patrzy i oczom nie wierzy: Paryż, Szkocja, Ameryka a nawet perła arabskiego wschodu — Bagdad! Nie znam co prawda rodowodu egzotycznych nazw pałuckich miejscowości, nie wiem zatem czy należy go łączyć z bujną fantazją tutejszych ziemian. Można przypuszczać, że mechanizm tego procesu mógł być następujący: wystarczyło nazwać swój dwór Wenecją, a ileż to splendoru spływało na cały ród! Być może, również sąsiedzi nie chcieli pozostać w tyle — aż doszło do zabawnego współzawodnictwa, którego ślady przetrwały do naszych czasów.

Nie jest wykluczone, że moje domysły są błędne — ale czy to nie jest w gruncie rzeczy wszystko jedno? Dość że rozmiłowana w przeszłości położona na południowy-zachód od Bydgoszczy ziemia pałucka — posiada dzisiaj nazwy miejscowe, jak chyba żaden zakątek Polski, wywodzące się dosłownie z całego świata. A propos genezy nazwy Pałuki. Tłumaczy się to Pałuki — pałaki — pagórki — lekko połańdowana kraina. Ale patrzeć na Pałuki jedynie przez pryzmat zabawnych nazw miejscowych byłoby grubym uproszczeniem. Mieliśmy okazję poznać dwa główne ośrodki miejskich ziem pałuckiej: Kcynię i Żnina. To prawda, że umiłowanie przeszłości,

folkloru dawnych legend i bogatych tradycji jest tu potężną siłą, która umiejętnie kierowana — służy wzbogacaniu dnia dzisiejszego. W roku ubiegłym Kcynia obchodziła 700-lecie otrzymania praw miejskich: właśnie w tych dniach odbywają się z tej samej okazji wielkie uroczystości w Żniniu. Obydwa miasteczka rywalizowały z so-

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

## W ŻNINIE

ba o przywództwo nad Pałukami: aby więc nie było niepotrzebnych zadrażnień, organizowane w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w roku po obchodach jubileuszowych widzieliśmy 5-tyśięcną Kcynię barwną i odmłodzoną. Miejsce kocich łbów — zajęły asfaltowe jezdnie, piękne chodniki. Odnowiono ściany kamieniczek, założono nowe zieleńce, kwiatniki. Z dumą pokazywali nam kcyńska nie nadająca miasteczku wielkomiejski charakter jarzeniówki.

Odnowiono, założono itd... spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, co kryje się poza tym lakonicznym sformułowaniem? Odpowiedź prosta. Środkii finansowe MRN zwielokrotnione społeczną pracą setek mieszkańców: robotników z cegielni, kolarzy, urzędników, dziewcząt i chłopców z drużyn harcerskich... Bo takich, którym obojętne są losy ich rodzinnego miasteczka jest tu niewiele...

To samo powiedzieć można o stolicy ziemi pałuckiej i siedzibie powiatu, 8,5-tyśięcnym Żniniu. Przybyliśmy do tego pięknie położonego wśród jezior miasteczka w okresie gorączkowych przygotowań do obchodów 700-lecia nadania mu praw miejskich. Na rynku wymieniano właśnie starą, zniszczoną nawierzchnię, instalowano nowe oświetlenie, porządkowano systematycznie całe ulice i kompleksy zabudowań. W zabytkowej baszcie montowano gabloty, w których znajdują pomieszczenia gromadzone od lat ekspozycje muzealne. W liceum właśnie matura, za oknami twarze ziener-

## UNIwersytety KULTURY?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zających i uważa, że gości miałby o wiele więcej, gdyby muzeum mogło pracować przez cały rok. Brak ogrzewania nie szkodzi zbiorom, ale czyni muzeum niedostępne dla chętnych z chwilą nadejścia mrozów. Współpraca dyrekcji muzeum z kierownictwem szkół, radiowezłem, TWP, PTTK i Powiatowym Domem Kultury przybliży muzeum do mieszkańców Sanoka.

Muzeum w Krośnie jest szczęściarzem, bo znalazło mecenasa w dyrekcji Kopalnictwa Naftowego. 10-osobowy personel (4 naukowców) może skupić się na pracy badawczej i popularyzatorskiej. Około 100 odczytów rocznie, artykuły w pismach naukowych, cykle odczytów i spotkania z kuracjuszami w Rymanowie i Iwoniczu oraz stała współpraca z 5 uniwersytetami powszechnymi w pow. krośnieńskim — oto realizacja hasła „Muzeum uniwersytetem kultury”.

Krosno nie ma tradycji muzealnych. Placówka istnieje kilka lat i dopiero musi przyzwyczaić mieszkańców do swego istnienia. Nie przychodzi jej to z łatwością. Dziełnie Pałacu Biskupiego ze szkołą muzyczną, magazynami PSS, biurami PTTK i mieszkaniami prywatnymi nie bardzo pozwala na rozwój tego interesująco zapowiadającego się swą działalnością muzeum.

Poznajac prace muzeów Rzeszowszczyzny trzeba przyznać, że problem lokali wybija się na czołowe miejsce. Nie zawsze jest to sprawa braku pomieszczeń (vide Krosno), lecz częste niedostosowanie budynku do celu, jakiemu służy lub nieumiejtność gospodarska posiadanym metrażem.

Funkcja społeczna, jaką mają spełniać muzea wobec swego środowiska zobowiązuje do szerokiego otwarcia podwoju i organizowania tak swej działalności, aby przyciągała ona coraz więcej osób.

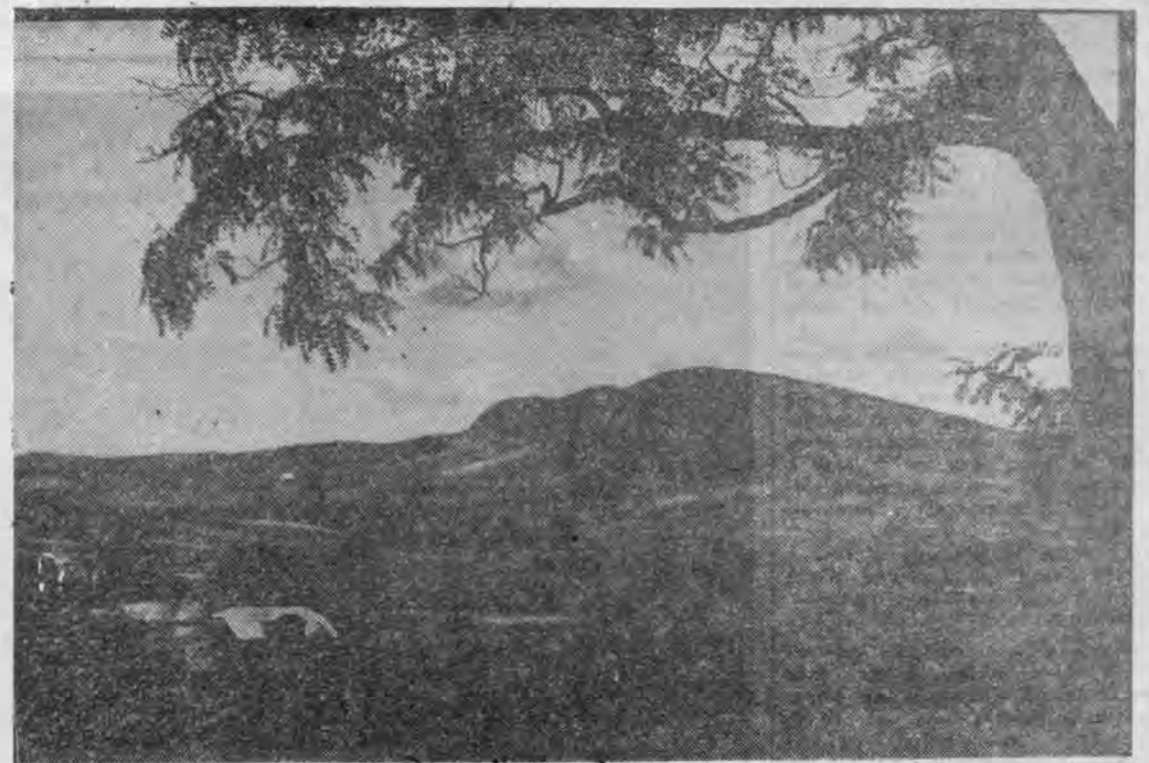
zdoływała stałych bywalców. Po bieżne obserwacje wskazują na to, że muzea raczej pozostawione są samym sobie w zym czasie. Nie znajdują doping do ożywienia pracy. W działalności opierają się w zasadzie na szablonie, który już dawno się przeżył. Wystawa stała, zmienne i ewentualnie odczyty na zaproszenie TWP lub jakiejś instytucji. Ta forma — powiedzmy szczerze — w gruncie odpowiada zespołom muzealnym, bo pozostawia wiele czasu na prace badawcze, zamknięcie się w zacisznych, choć może nie zawsze wygodnych pracowniach naukowych. Tendencje godne uznania, gdyby nie odbywały się kosztem coraz większego wyobcowywania się muzeów z życia kulturalnego miasta i przekształcania w salę wystawową, zorganizowania na pokaz, którą z wielkim zainteresowaniem zwiedzi przypadkowy turysta i wczasowicz.

Muzeum Narodowe w Warszawie z okazji uzyskania wystawy sztuki meksykańskiej potrafiło „zwinąć” całą swą stałą ekspozycję. Jestem pewna, że na takie pociągnięcie nie zdecydowałoby się żadne z naszych muzeów (oprócz Okręgowego). Ta czołowa placówka w kraju potrafi organizować u siebie zajęcia z młodymi miłośnikami muzeum, wychowując sobie w ten sposób stałych bywalców. A Muzeum Narodowemu na pewno nie chodzi o „robienie planu” zwiedzających.

Nowoczesne muzeum spełnia trzy zadania: jest zbiorem dzieł sztuki lub dokumentuje pewien etap historii, prowadzi badania w wybranym kierunku i jest placówką, która szerzy wiedzę, popularyzuje sztukę i utrwała kulturę.

Muzea Rzeszowszczyzny są bezsprzecznie interesującymi placówkami kulturalnymi, lecz nazwać je uniwersytetami kultury już dziś byłoby przedwczesne.

Marja C. Guzłótek



Widok Cergowej koło Dukli.

Fot. ZDZISŁAW POSTĘPSKI



wowanych dziewcząt. No bo wyobraźcie sobie: oblać maturoę właśnie teraz, kiedy caluleńkie miasto szkuje się do wielkiego festiwalu sztuki i kultury, który trwać będzie cały tydzień — toż to prawdziwe nieszczęście!

Gospodarze pokazują nam wmurowaną w ścianę liceum tablicę pamiątkową, poświęconą wielkim

głina, widowiska plenerowe oparte na miejscowych tradycjach: „Jagiello w Żninie” oraz „Diabeł Wennecki”. Ciekawa jest historia pomnika wielkiego syna pałuckiej ziemi. Popiersie Jana Sniadeckiego projektował bezinteresownie poznański rzeźbiarz, pochodzący ze Żnina, Józef Koczyński. Pomnik wykonała Żnińska Fabryka Maszyn i Urządzeń z brązu ofiarowanego przez ludność w postaci drobnych przedmiotów, ozdób. Chyba trudno byłoby o bardziej wzruszający dowód przywiązania do miasta i jego wiekowych tradycji. Na konto tego przywiązania należy również zaliczyć fakt, że dyrygentem istniejącego od 50 lat chóru „Moniuszko” jest z-ca przewodniczącego Prezydium PRN, a do grona najlepszych znawców i miłośników regionu zaliczany jest sekretarz KP.

W okresie gorączkowych dni łopata stała się w Żninie synonimem notować fakt, że

obywatelskiej postawy. Jedną z najważniejszych społecznych inwestycji była budowa trwałego pomnika 700-lecia — amfiteatru na 900 miejsc z muszki koncertowa. Pracownicy Wydziału Urbanistyki i Architektury Prezydium PRN przygotowali w czynie społecznym dokumentację amfiteatru wartości 60 000 zł, załoga Cukrowni postanowiła wykonać oświetlenie promenad w parkach żnińskich a pracownicy PGR-Rybaki wysadzili 10 tys. drzew na Szlaku Piastowskim. Ocenia się, że ogólna wartość czynów społecznych wykonanych w samym Żninie (bez powiatu) zamknięta się kwotą 2 000 000 zł. Prastara stolica Pałuk, położona na ruchliwym szlaku turystycznym w sąsiedztwie słynnych wykopaliisk prasłowiańskich w Biskupinie godnie przygotowała się do swoich „Dni”!

Mimo odmiennych losów i wielu różnic, które dzieli ziemię pałucką od regionów Rzeszowszczyzny — myślę, że w gruncie rzeczy krainy te są do siebie podobne. Łączy je głębokie przywiązanie do chlubnych, postępowych tradycji i aktywna postawa wobec współczesności.

# I W... RZYMIE

synom Żnina, braciom Janowi i Jędrzejowi Sniadeckim. Zerwali ją hitlerowcy, w 1945 r. znaleziono ją gdzieś w Austrii, stamtąd wróciła na swoje dawne miejsce, by głosić chwałę polskiej nauki.

Żninianie są dumni ze Sniadeckich, których nazywano tutaj dawniej synami piwowara. Ojciec bowiem znakomitych uczonych był burmistrzem i zarazem właścicielem browaru. Widocznie piwo papy Sniadeckiego było nie najgorsze skoro tak długo się o nim pamięta. Bo w ogóle Żnin słynął kiedyś z piwa — dowiadują się o tym od gorącego tutejszego patrioty i znawcy przeszłości, zapredanego całkowicie Żninowi gdańszczanina, mgr Mallinowskiego. Poprzez Gniezno (Żnin należał przez kilka wieków do arcybiskupów gnieźnieńskich) piwo żnińskie trafiło aż do Rzymu. I kiedyś miało tam mieć miejsce następujące zdarzenie:

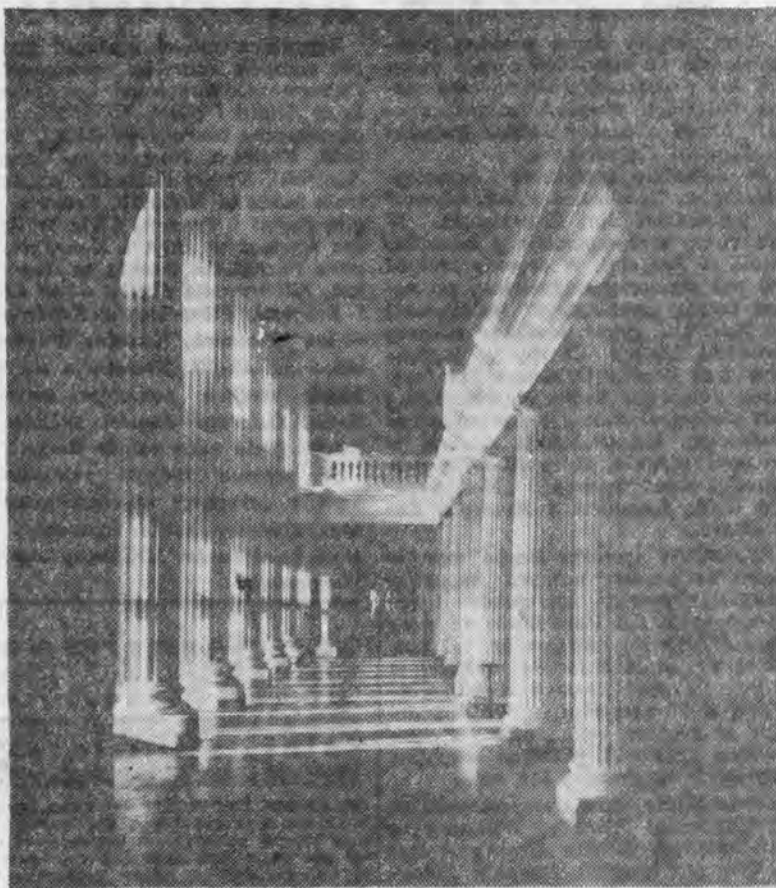
W jednej z komnat umierał wysoki dostojnik kościelny. Przy łożu zebrało się liczne duchowieństwo, przyjaciele i znajomi. Głośno odmawiane modlitwy przerywają tylko jęki chorego. W pewnej chwili mówi on urywaniem głosem:

— Piva znanensis... (piwa żnińskiego...)

Otoczający łoża umierającego są skonsternowani. W końcu dochodzą do wniosku, że ich zwierzchnik wezwał na pomoc któregoś ze świętych i odpowiadają chórem:

Santa Piva ora pro nobis! (Święta Piwo módl się za nami!).

O tym czy produkt wane dzisiaj w żnińskim browarze piwo jest równie dobre — jak to, o którym krąży legenda — przekonają się turyści, którzy przybywają tu z całej Polski. Z ciekawszych punktów programu jubileuszu 700-lecia, który odbył się z końcem czerwca, wymieńmy odsłonięcie pomnika Jana Sniadeckiego czy koncert połączonej chórow Żnina, Kcyni i Mo-



Rzeszów — hall gmachu Prez. WRN.

Fot. ZDZISŁAW POSTĘPSKI

## Działacze PPR, GL i AL opowiadają

Zainteresowanie społeczeństwa historią najnowszą, a szczególnie wojenną jej rozdziałem, które obserwujemy od lat kilku — stale rośnie. Literatura o tym okresie, zwłaszcza pamiętniki i wspomnienia znikają z półek księgarskich, mimo kilkakrotnych wydań i znacznych nakładów. Młodzież szuka w nich informacji o burzliwych latach, które decydowały o obliczu i dniu dzisiejszym naszego kraju, starsi wracają poprzez lekturę do lat swej młodości, konfrontują opisy z własnymi przeżyciami, szukają wyjaśnienia rzeczy i spraw ongiś niewytłumaczalnych.

Właśnie dla takich czytelników, a przede wszystkim dla aktywnego społecznego przeznaczone jest kolejne wydawnictwo niestrudzonego na tym polu Referatu Historii Partii KW PZPR w Rzeszowie. — „Z myślą o Polsce Ludowej” Po licznych materiałach broszurowych, po obszernym, nagrodzonym przez redakcję „Polityki” pamiętniku Leona Korgi, po dwutomowych materiałach z popularnonaukowej sesji poświęconej ruchowi rewolucyjnemu na Rzeszowszczyźnie otrzymujemy więc w krótkim odstępie czasu książkę, która jest kontynuacją i uzupełnieniem poprzednich, interesujących publikacji na ten temat.

„Z myślą o Polsce Ludowej” to ponad 400-stronicowy zbiór wspomnień działaczy KPP, PPR, GL i AL z naszego województwa, książka ukazująca szeroką panoramę działalności partii na Rzeszowszczyźnie, obserwowaną oczami bezpośrednich uczestników walk o wyzwolenie narodowe i społeczne. Znajdziemy tu więc opis organizacyjnej pracy PPR w samym Rzeszowie i okolicy skre-

ślony przez Anieł Czech, i podobny opis z uwzględnieniem działalności GL Piotra Andrzeja Budy, historii PPR i GL w Kolbuszowskim napisaną przez Kazimierza Osetka oraz relacje na ten temat z Przeworskiego — Mieczysława Kaczora, z Jasielskiego — Paula Karpa, Michała Dońskiego — z terenu Gorlic i Dukielszczyzny, Michała Korgi z Tarnobrzesczyzny, Tadeusza Mielczanowskiego — z Brzozowskiego. Książka zawiera także opracowane przez Mieczysława Bombę wspomnienia działaczy AL z pow. niżańskiego — Stanisława Karkuta, Piotra Pacosza, Michała Fili, Stanisława Młynarskiego oraz wspomnienia Ludwika Szenborna z Rzeszowa.

Czytamy w niej o trudnych latach po rozwiązaniu KPP, kiedy komunistów mimo braku kierownictwa nie tracił nadziei, kontaktowali się z sobą i nie pozostawali bezczynni, a z chwilą okupacji kraju przystąpili do budowy organizacji dla walki z najeźdźcą, które później stały się załączkami PPR na naszym terenie. Czytamy o organizowaniu komórek partyjnych i oddziałów GL, o ich pracy i walce, a wszystko to ukazane jest w konkretnym terenie, poprzez działalność dziesiątków i setek bohaterskich bojowników o sprawę ludu.

Stąd też w książce tyle pięknych sylwetek działaczy rewolucyjnych, stąd obok takich nazwisk, jak: Szybisty, Micał, Ludwińska, Chłędowski, dziesiątki innych (przydałby się nawet skorowidz), świadczące o słał roboty partyjnej, o zasięgu i sile oddziaływania PPR. Nazwiska te i sylwetki kreślone ręką najbliższych towarzyszy walk, zdarzenia i fakty

opisane przez naocznych świadków sprawiają, że książka technicznie szczerocią i autentyzmem, jest ważnym dokumentem przeszłości. Właśnie ten autentyzm, oryginalność i bezpośredniość to główne zalety nowego wydawnictwa Referatu Historii Partii, które winno znaleźć się w ręku każdego, kto interesuje się przeszłością Rzeszowszczyzny, w ręku nauczyciela historii i każdego działacza społecznego, na półkach wszystkich bibliotek.

Gratuluje autorom i wydawcom podkreślić należy także znaczną poprawę zarówno jeśli idzie o opracowanie redakcyjne, jak i stronę techniczną publikacji. Drobne omyłki (Mikołajczyk był wicepremierem, a nie premierem w Rządzie Jedności Narodowej; organ centralny PPR miał tytuł „Głos Ludu” nie zaś „Słowo Ludu”; rzeszowski Stadtkomissar nazywał się Pavlu, nazwisko Paul — podawane we wspomnieniach — nosił inny dygnitarz hitlerowski, bliski współpracownik starosty Ehausa) są nieliczne i wybaczone. Wydaje się jednak, że w przyszłości warto przeprowadzić surowszą selekcję zdjęć, gdyż niektóre z zamieszczonych, dalekie są od prawdziwych wizerunków przedstawianych działaczy.

Wydawnictwo zamykają wykresy obrazujące strukturę organizacyjną PPR na Rzeszowszczyźnie w poszczególnych latach okupacji, mapki akcji zbrojnych i sabotażowych dokonanych przez GL i AL, rozmieszczenie komórek PPR, miejsc egzekucji i pacyfikacji oraz cmentarzy żołnierzy polskich, radzieckich i czechosłowackich poległych na naszym terenie.

WITOLD SZYMCZYK

## CZESŁAW KŁAK FLIRT Z LITERATURĄ

Kanikała. Ogórki. Określenia, które dręczyły i dręczą kierowników artystycznych wszystkich scen. Co grać, aby do przybytku Melpomeny przyciągnąć publiczność, aby sztuka nie „padła” po kilku przedstawieniach? Dotychczas nie wynaleziono uniwersalnego lekarstwa na tę dolegliwość teatru. Tradycyjnie, bez wiary w zwycięstwo nad słońcem i wodą, stosuje się półśrodki, które rzekomo łagodzą przebieg „choroby”. A więc inwazja form rozrywkowych, łatwych, często nijakich. Teatry dramatyczne wstrzykują widzom większą dawkę komedii i w ogóle rzeczy zabawnych, albo uchodzących za takie. Byłe przetrwać do jesieni. Ponieważ na giełdzie polskiej notuje się brak współczesnych komedii, o czym niedawno pisał Witold Filler w „Polityce”, dyrektorzy sięgają do zasobnego arsenału klasyki lub do repertuaru obcego. Dzieje się tak w Warszawie i Krakowie, w Białymstoku i Częstochowie. To reguła. Nie wdaje się w rozważania o słuszności lub fałszywości tej polityki. Odnotowują jedynie fakt, który potwierdza ostatnia premiera Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.

Komedia Roberta Lamoureux pt. „To słowik śpiewał” jest polską prapremierą. Jeśli wierzyć prasie francuskiej grywaną z dużym powodzeniem w Paryżu. Wydaje się, że sztuka stała się popularna nie tylko dzięki walorom tekstu, ale przede wszystkim dzięki osobie autora — znanego piosenkarza i aktora filmowego, Lamoureux o swoim piarstwie wyraża się dość lekceważąco.

Jest ono swoistym kaprysem człowieka, który zmieniał zawody i zainteresowania jak doskonały żongler zmieniał piłeczki. Zanim zadebiutował w 1951 roku był pracownikiem wojskowej służby meteorologicznej, nauczycielem szkoły podstawowej, tragarzem, kelnerem, sprzedawcą w sklepie spożywczym, robotnikiem, mechanikiem specjalizującym się w naprawianiu maszyn do pisania, wreszcie kompozytorem piosenek i aktorem. Jego flirt z literaturą był przelotny. Mówi o sobie: „Interesuje mnie i angażuje przede wszystkim to, co jest dla mnie nowe. Moja kariera autorska należy już do przeszłości. Podobnie jak moje występy piosenkarskie. Dlaczego, w jaki sposób napisałem te sztuki? („Od A do Z”, „Oto butonierka”, „To słowik śpiewał” — przyp. Cz. Kł.). Z pewnością dla zabawy. Chciałem spróbować sił w nieznanym dziedzinie”. Cytaty te dostatecznie orientują, jakie są psychologiczne motywy scenicznej twórczości Lamoureux. I chociaż krytycy skłonni są widzieć w jego utworach „opis bezsilności mechanicznej ludzi wobec przedmiotów” oraz pewne tendencje moralizatorskie, zawierzyć należy autorowi, że chodzi mu jedynie o bawienie widzów. Swoje utwory nazywa „komicznymi historijkami”. Tematy czerpie z życia, a konstrukcję sztuk podporządkowuje prawom gatunku.

Komedia „To słowik śpiewał” powstała z krótkiego szkicu zamówionego przez telewizję francuska. Stąd jej fabuła jest niezbyt bogata. Kilkanaście kilometrów od stacji benzynowej, w lesie, z dala od ludzkich osiedli, zatrzymuje się kabriolet. W baku nie ma ani kropli benzyny. Właściciel samochodu nie zabrał zapasowego kanistra z paliwem. Wybucha klótnia. Sytuacja jest groteskowa. Zazdrosny mąż nie chce zostawić żony sam na sam ze współtowarzyszem podróży. Nie dowierza ani jej, ani lekarzowi, który wyraźnie umiłą się do młodej kobiety i kategorycznie odmawia udziału w wyprawie po benzynę. Pod koniec aktu pierwszy z „zmezczeni bohaterowie” decydują się na wspólną „przechadzkę do celu”. Przy samochodzie pojawia się Włóczęga, który w bagażniku odnajduje mały pięciolitrowy kanister napełniony benzyną. Przywłaszcza go sobie z zamiarem przeprowadzenia korzystnej transakcji, która dochodzi do skutku po powrocie kobiety. Wydać by się mogło, że zabawa skończona. Ona odkupiła kanister za wysoką cenę. Za moment zjawia się Mąż i Gość i wszyscy pogodzeni pojadą dalej. Tymczasem jest to zaledwie ekspozycja tematu, rozwiązanie intrygi.

Rzeszowski spektakl reżyserował Jerzy Pleśniarowicz. Odnosi się wrażenie, iż sentencja La Bruyère'a „Najtrudniej uleczyć się z miłości, która przyszła nagle”, wydrukowana zresztą w programie, była dla J. Pleśniarowicza punktem wyjścia. Tej myśli niewątpliwie przyswojonej przez Lamoureux podporządkował całe przedstawienie. Uczynił to w sposób delikatny, zachowując groteskową tonację i pewien dystans w stosunku do bohaterów, których nie można traktować poważnie. Reżyser w tym wypadku skorzystał z doświadczeń Planchona — kierownika eksperymentalnego teatru w Villeurbanne na dalekim przedmieściu Lyonu, który podobnie opracował „Trzech muszkieterów” Dumasa. Duża kultura literacka Jerzego Pleśniarowicza uwidoczniła się w różnicowaniu sylwetek bohaterów występujących na scenie. Zwłaszcza Włóczęga — daleka paralela mistrza Willona i paryskiego Gawroche'a, potraktowany z lekką ironią, całą postawą odgradza się od płaskości podróży.

Dobrze wywiązał się ze swego zadania zespół aktorski. Elżbieta Szmoniewska, Zbigniew Zaremba, Zdzisław Sikora i Ryszard Fischbach poprawnie interpretowali tekst sztuki, zachowując zasugerowany przez reżysera dystans do postaci przez siebie kreowanych. Wprowadził Zbigniew Zaremba i Zdzisław Sikora chwilałami zapomniał, że grają w komedii francuskiej cechującej się lekkością, gdzie słowo a nie działanie odgrywa rolę pierwszorzędną, to jednak całość spektaklu na tym nie ucierpiała.

Scenografia Ireny Perkowski utrzymana została w konwencji realistycznej. Nie odznacza się zresztą szczególną odkrywczością. Przypomina tradycyjne kulisy z połowy XIX wieku produkowane w wiedeńskiej manufakturze: Główny rekwizyt — samochód należący do fabrykanta rur, wykonany niestarannie mimo „nowoczesnej” linii robi wrażenie kłamotu z demobilu.



Na zdjęciu scena z I aktu. Od lewej: Krystyna Szmoniewska, Zbigniew Zaremba i Zdzisław Sikora.



# „Bestsellery“ sezonu teatralnego 1962/63

Od 1 września ubr. do 30 czerwca br. odbyły się w teatrach całego kraju 404 premiery, w tej liczbie 232 sztuki współczesne i 172 klasyczne. W tym okresie wystawiono 145 polskich sztuk współczesnych i 69 pozycji klasyki polskiej.

— Jak ocenić sezon 1962/63? Na to pytanie odpowiada dyrektor Zespołu do Spraw Teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki — Jerzy Jasiński.

— Przede wszystkim podkreślić trzeba przewagę sztuk współczesnych, a wśród nich polskich.

Teatry w całym kraju wystawiły w ub. sezonie wiele nie granych dotychczas pozycji z klasyki polskiej i światowej, jak „Koriolan” Szekspira, „Jaśnie pan Nikt” Lope de Vegi, „Circe” Calderona, „Borys Godunow” Puszkina, „Egmont” Goethego, „Rewolwer” Freдры. W repertuarze znalazło się znacznie więcej sztuk o tematyce obyczajowej, a także rozrywkowej. Wystawiono wiele współczesnych sztuk radzieckich oraz sporo współczesnych sztuk innych krajów socjalistycznych.

— Które przedstawienia można uznać za najwybitniejsze?

— Zaliczyłbym do nich przede wszystkim cztery: „Słowo o Jakubie Szeli” Brunona Jasińskiego w Teatrze Narodowym, „Trzy siostry” Czechowa w Teatrze Współczesnym, „Fizyków” Duerrenmatta w Teatrze Dramatycznym oraz „Most” Szaniawskiego na Małej Scenie Teatru Narodowego.

Ponadto można wymienić co najmniej tuzin bardzo interesujących inscenizacji: np. „Rewolwer” Freдры w Teatrze Kameralnym, „Brytanik” Racine'a i tryptyk grecki („Agamemnon” Ajschylosa, „Elektra” Eurypidesa i „Zaby” Arystofanesa) w Teatrze Narodowym, a spoza Warszawy — „Ocean” Szejna, „Przygoda z Vaterlandem” Kruczkowskiego, „Sen” Dostojewskiego, „Major Barbara” Shawa — w Krakowie, „Kondukt” Drodzowskiego (Nowa Huta), „Nagi król” Szwarca (Olsztyn), „Wyzwolenie” Wyspiańskiego (Zielona Góra), „Kaukaskie kredowe koło” Brechta, „Historia o chwalebny

Mikolaj z Wilkowiecka (Gdańsk), „Noc Listopadowa” Wyspiańskiego (Toruń), „Inkarno” Brandysa (Wrocław).

— Czy sztuki miały najwięcej premier?

— Na pierwszym miejscu znalazły się sztuki L. Kruczkowskiego. Jego „Przygoda z Vaterlandem” wystawiło 5 teatrów (Kraków, Warszawa, Łódź, Opole, Rzeszów). W planach repertuarowych znajdują się dalsze premiery tej sztuki. Następnie — J. Broszkiewicz. Jego „Skandal w Hellbergu” doczekał się w minionym sezonie nowych premier w Warszawie, Poznaniu i Sosnowcu, „Niepokój przed podróżą” wystawiły teatry w Łodzi, Wrocławiu, Zielonej Górze i Rzeszowie. W ostatnim sezonie odbyło się 5 premier sztuk B. Drodzowskiego: „Kondukt” grany był w Nowej Hucie i stolicy, „Dzwony na wzięcie Francji” — w Szczecinie i Warszawie, a „Ostatni brat” — w Białymstoku. Kilka teatrów grało jednoaktówki S. Mrożka. Komedie J. Jurandota „Dziwoty sprawiedliwy” wystawiły teatry w Szczecinie, Warszawie, Olsztynie i Bydgoszczy. Sygnalizowane są dalsze premiery tej sztuki.

Realizację sztuk sezonu 1962/63 w większych ośrodkach teatralnych cechował na ogół umiar w reżyserii, odejście od „odkrywczych” inscenizacji, wysunięcie na plan pierwszy aktora. Scenografia była bardziej funkcjonalna, lecz nie rezygnująca z ambicji artystycznych. Natomiast w mniejszych ośrodkach teatralnych objawiła się niespodziewanie większa „odkrywczość” reżyseria, „współczesnianie” za wszelką cenę utworów klasycznych, czyli tzw. nowatorstwo inscenizacji i reżyserii. Znaczący się przy tym brak współpracy reżysera i aktora. Rzadko które przedstawienie w teatrach miast mniejszych podkreślało rolę i znaczenie aktora. Tylko niektóre mniejsze ośrodki obroniły się przed tą falą, znajdując złoty środek.

— Jak zapowiada się nowy sezon teatralny?

— Bedzie związany z 20-leciem PRL. W przyszłym roku obchodzone będą rocznice: 400-lecia urodzin Szekspira, 100-lecia urodzin Zeromskiego. W tym samym roku przypada też 40-lecie śmierci Lenina. Wytyczy to niewątpliwie założenia repertuarowe naszych teatrów. Repertuar następnego sezonu będzie bardziej zaangażowany w sprawy dnia dzisiejszego, w problematykę współczesnego świata. Znajdzie się w nim więcej sztuk polskich, a także pozycji radzieckich i innych krajów socjalistycznych. Specjalną uwagę zwrócimy na adaptacje powieści związanych z problematyką 20-lecia PRL. Do repertuaru wejdzie też więcej sztuk obcych i typy rozrywkowe.



ALFREDA DRANKIEWICZ — instruktorka muzyczna PDK Jasio Rys. J. SIENKIEWICZ

## Eksport z pięciolinią

Nasi artyści coraz częściej pojawiają się na estradach całego świata. Jak przedstawia się obecnie mapa polskiego eksportu artystycznego? Mówi o tym dyrektor Pagartu — Szymon Zakrzewski.

— Jesteśmy instytucją samowystarczalną „dewizowo i złotówkowo” — powiedział dyr. Zakrzewski. W ub. roku utrzymaliśmy kontakty z ok. 60 krajami. W sezonie 1962/63 po raz pierwszy sięgnęliśmy po nowe tereny „podbijając” publiczność w Australii, gdzie poważne sukcesy odniósł Halina Czerna - Stefańska oraz Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia. Nawiązaliśmy też pierwsze umowy z Ameryką Południową. Ich realizacja nastąpi w nowym sezonie, który otworzy kilkuniesięczne tournée „Mazousza” po USA, Kanadzie i Ameryce Łacińskiej.

Poważnie wzrosła liczba wysyłanych za granicę naszych zespołów oraz dyrygentów, śpiewaków i instrumentalistów. Parę liczb: od września 1962 r. do czerwca br. 152 polskich artystów dało 574 występy w ZSRR i innych krajach socjalistycznych, a 97 artystów — 301 koncertów w krajach zachodnich. W tym samym czasie 12 polskich zespołów wystąpiło za granicą 180 razy.

Szczególnie dużo koncertowali w tym okresie: Wanda Wilkomirska (12 krajów), Halina Czerna - Stefańska (10 krajów), Stefania Woytowicz, Adam Harasiewicz, Halina Lukomska, Barbara Hesse-Bukowska, Regina Smendzianka, Andrzej Hiolski, Witold Rowicki, Edward Statkiewicz, Lidia Grychtolówna.

Zagranica miała możliwość poznania naszych zespołów muzycznych: Filharmonia Narodowa koncertowała w Anglii i NRF, WOSPR odbyła gigantyczne tournée po ZSRR, Mongolii, Chinach, Hongkongu, Japonii, Australii, Nowej Zelandii. Występowała także w Holandii, Szkocji, Anglii, Belgii i Francji. Chór Stulgrosza śpiewał w USA i Kanadzie, Opera Poznańska bawiła w Jugosławii, Filharmonia Śląska — w CSRS i Bułgarii, Filharmonia Krakowska — we Włoszech, Kwintet Warszawski — w Anglii. Rozwinęła się wymiana małych zespołów estradowych. Ostatnio odniósł sukces w Sztokholmie nasz zespół Varieté.

W sezonie 1963/64 zamierzamy wzmocnić „eksport” naszych wokalistów. Chcemy także rozszerzyć zasięg działalności Krajowej Agencji Muzycznej.

## Zdarzenia tygodnia

Z okazji 22 Lipca minister kultury i sztuki przyznał Okolicznościową nagrodę dla działaczy k.o. województwa rzeszowskiego. Otrzymał ją: Zygmunt Bialek ze wsi Osiek, w pow. Jasio, Artur Bizanc, dyr. Przedś. Państw. „Dom Książki” w Rzeszowie, Adolf Ludwik — sekretarz Prez. GRN w Korborni, pow. Krosno, Mieczysław Wcisłak — dyr. Technikum Rolniczego w Dzikowie, pow. Tarnobrzeg, mjr WP Konrad Marcinowski, Alfred Mikula — woj. inspektor Związku Ochotniczych Straż Pożarnych, Wł. Górka — kier. PIMBP w Jarosławiu, St. Wałowicz — kier. Szkoły Podstawowej w Trzeszówce, pow. Kolbuszowa, Zofia Przywara — st. insp. Wydz. Kultury Prez. WRN, Zdzisław Gocek — kier. ZDK Autostopu w Samoku, Józef Rozborski — dyr. WZKIn. Bronisław Fabian — kier. biblioteki gromadzkiej w Tarnawie, pow. Lesko, Julia Smykałowa — przew. Komisji Oświaty i Kultury WRN, Ludwik Sobik — rolnik z gromady Wysoka Strzybowska, pow. Strzyżów, i St. Hamiga — przew. Zarządu Powiatowego ZMW w Ustrzykach Dolnych.

W Wydawnictwie Lubelskim ukazał się tomik poetycki Józefa Janowskiego zatytułowany „Twarza przy ziemi”. Książeczka zawiera 27 wierszy tematycznie związanych z Podkarpackiem. Józef Janowski z zawodu archeolog jest członkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Rzeszowie. Wiersze swoje publikował w „Lamach Widnokręgu” „Współczesności” i „Kamieni”.

Pracowicie dni miały artyści Teatru Lalki i Aktora „Kacperka” z Rzeszowa, którzy przez cały lipiec br. odwiedzali lokalizowane w woj. rzeszowskiej kolonie letnie z bajką W. Thackeraya pt. „Pierścień i róża”. w reżyserii Stefana Stojakowskiego, scenografi Jerzego Radwanka. Wszędzie przyjmowani są przez najmłodszą widownię bardzo serdecznie.

W Jarosławiu na letnim obozie przeobrażona ponad trzydziestoosobowa grupa studentów Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa. Łącząc wakacyjny wypoczynek z nauką — uczestniczyli w wykładach i studiach pod kierunkiem wykładowców, a swą pracę tematycznie związane z Jarosławiem i okolicą — z zakresu grafiki, rzeźby i malarstwa zrealizowali — wystawili w dniu 21 bm. w salach miejscowego muzeum.

Druga grupa studentów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych przybędzie do Jarosławia z końcem lipca.

W dnach 31 i 22 bm. liczne księgarnie „Domu Książki” na terenie woj. wódzkiego rzeszowskiego zorganizowały uliczne stoiska. Wskazane kiermasze książkowe zorganizowało Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Domu Książki w Rzeszowie i Krasnymieście. Największym popytem cieszyły się książki młodzieżowe oraz książki o tematyce popularnonaukowej.

jest stracony. Nie warto sobie zwracać głowy i marnować czasu. Chcąc pisać trzeba się nauczyć pisać w ogóle, a u Pana ołbrzymia ilość błędów ortograficznych wskazuje na poważne usterki w tej dziedzinie wiedzy.

OB. BR. G. Opowiadanie „Znajda” jest niedobrym naśladowaniem sentymentalnych, pozytywistycznych opowiadań o nieszczęśliwych sierotach. Oczywiście to nie znaczy, że daj już nie ma krywdzonych dzieci, ale trzeba o nich pisać, inaczej jak Orzeszkowa czy Prus. Żyjemy w innych warunkach społecznych i obyczajowych i stare schematy nowelistyczne są dzisiaj zupełnie nieprzydatne. Nie skrzyszamy.

OB. ST. G. RZESZÓW: Warto może kontynuować próby. Na razie nie będziemy drukowali, ale stwierdzamy, że Pa Pan pewne możliwości w prozie.

## WIDNOKRĄG odpowiada

OB. JACEK JOTERSKI: Być może, że opowiadanie wykorzystamy, ale trzeba będzie trochę poczekać. O bezinteresowności nie może być mowy. Redakcja płaci honorarium za każdy wykorzystany materiał. Opowiadanie satyryczny jest w tece.

„BIESZCZADNIK”. Nie! Nie trzeba przepisywać tych wierszy na osobne kartki, jak Pan proponuje. Każdy najmniejszy wysiłek przy tych utworach

## TEATR POLSKI z Wrocławia w naszym województwie

Na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich w Rzeszowskim bawi Teatr Polski z Wrocławia. Aktorzy tego teatru: Teresa Iżewska, Halina Romanowska, Sabina Wiśniewska, Władysław Dewoyno, Kazimierz Herba, Antoni Odrowąż i Jerzy Racina występują w komedii Juliusza Imara-Chodackiego pt. „To się źle skończy”. Trasa objazdu przebiega przez Krosno, Lesko, Stalową Wolę, Łańcut, Mielec, Przeworsk, Przemyśl, Rzeszów, Jarosław, Dębice, Jasio i Gorlice.

Na zdjęciu: Teresa Iżewska znana naszym czytelnikom z filmów m. in. z „Kanału” i „Spotkanie w bajce”.



## ZDZISŁAW KOZIOŁ

# Studia z przyszłością

MIMO ZMĘCZENIA kilkugodzinnymi wykładami, moi rozmówcy — pracownicy naukowej krakowskiej WSP, żywo opowiadają o problemach zaocznego kształcenia kadr nauczycielskich. Uczelnia ta posiada w Rzeszowie punkt konsultacyjny, w którym nauczyciele z Rzeszowskiego i Kieleckiego studiują matematykę i filologię polską. Zdaniem prorektora WSP doc. dr Stanisława Jodłowskiego, to już nie punkt konsultacyjny lecz nieoficjalna filia wyższej szkoły; w niedalekiej przyszłości przekształci się ona w samodzielną uczelnię humanistyczną.

Studia zaoczne wymagają niemało samozaparcia i wytrwałości, gdyż nie jest łatwo łączyć obowiązki służbowe, społeczne i rodzinne z nauką. Najtrudniejsze bywają pierwsze semestry, podczas których student w pierwszym rzędzie musi nauczyć się sztuki samokształcenia, wyrobić nawyk systematycznej, niemal codziennej pracy. Sprawność studiów zaocznych w Polsce jest dotąd bardzo niska, cechuje je zbyt duży odstęp, ale start studentów rzeszowskich jest raczej pomyślny. W ubr. na I roku wydziału matematycznego rozpoczęły studia 43 osoby, z których 30 złożyło wszystkie egzaminy.

Studenti obydwu wydziałów osiągają zadowalające wyniki. Podczas obecnej sesji — mówi doc.

dr Jodłowski — egzaminowałem 25 osób, z których tylko jedna otrzymała ocenę niedostateczną, pozostali zaś — dobre i bardzo dobre; chcielibyśmy, aby takie wyniki osiągnęli studenci krakowscy. Podobną opinię wyraził mgr Jopek przyjmujący trudne egzaminy z poetyki, dziekan zaś zaocznego wydziału matematyki mgr A. Wachułka wyrażał się z uznaniem o pracowitości i zdyscyplinowaniu studiujących tę tak trudną dyscyplinę nauki. Nie należy jednak chwalić dnia przed zachodem słońca, studenci rzeszowscy mają bowiem przed sobą jeszcze kilka lat trudnej pracy.

Tak wysokie wyniki osiągnięto m. in. dzięki częstym kontaktom pracowników naukowych ze studentami; oprócz bowiem sesji letniej i zimowej odbywają się w każdym miesiącu trzydniowe zajęcia seminaryjne, repetytoria itp., które ułatwiają studiującym opanowanie materiału programowego. Nie bez znaczenia jest również postawa pracowników naukowych, którzy udzielają studentom daleko idącej pomocy. Ich działalność dydaktyczna w Rzeszowie związana jest z mnóstwem trudności, m. in. wiele czasu pochłania podróz z Krakowa. Warto więc, aby Kuratorium Okręgu Szkolnego zapewniło im chociażby znośne warunki noclegowe.

Studia zaoczne mają przed sobą poważną perspektywę. Kształceniu

pracujących sporo uwagi poświęciło XI Plenum KC PZPR; — liczba studiujących znacznie wydatnie zwiększy się, rozszerzony będzie również system ulg świadczonych im przez zakłady pracy. Dotychczasowe doświadczenia wykazują — podkreślają moi rozmówcy — iż absolwenci wydziałów zaocznych górują nad absolwentami studiów dziennych. Tych pierwszych cechowało bowiem poważniejsze podejście do nauki, odznaczali się większą samodzielnością i pracowitością. Zdarza się — mówi doc. dr Jodłowski — iż napisane przez nich prace magisterskie w pewnym stopniu odpowiadają kryteriom stawianym dysertacjom doktorskim; bardzo często bywają one publikowane. Zaoczne studia kształcą więc wartościowe kadry, dysponujące nie tylko wiedzą teoretyczną, ale także bogatym doświadczeniem.

Wyniki zależą przede wszystkim od samych studentów, od ich pracowitości, ale sprawność kształcenia zaocznego uzależniona jest od wielu innych czynników. Upojeni hasłem: „Polska krajem ludzi kształcących się”, nie zawsze dostrzegamy, iż studujący borykają się z poważnymi trudnościami w postaci braku odpowiednich podręczników, pomocy naukowych itp. Zdarza się również, iż niektórzy przełożeni niechętnie traktują tych, którzy zdobywają wiedzę, dopatrując się w nich potencjal-

nych następców. Nie rzadko nauczyciele studiujący nie otrzymują przysługującej im niższej godzin bywają również obciążani dodatkowymi zajęciami. A to wszystko obniża przecież sprawność kształcenia.

Konieczne jest m. in. zaopatrzenie bibliotek szkolnych i pedagogicznych w odpowiednią ilość niezbędnej literatury. Własną bibliotekę posiadać winien punkt konsultacyjny, tym bardziej, iż przekształci się on w samodzielną uczelnię. Skompletowanie bowiem odpowiedniego księgozbioru, bez którego nie może funkcjonować wyższa szkoła, wymaga niemało czasu i środków finansowych. Gdzie biblioteka przysięże rzeszowskiej WSP nabędzie książki obecnie wydawane, które tak szybko znikają z półek księgarskich?

Uwzględniając dotychczasowe doświadczenia, rekrutację na studia zaoczne należy rozpocząć znacznie wcześniej. W br. na I roku filologii polskiej studiuje tylko 16 osób; terenowa administracja szkolnictwa nie spopularyzowała studiów zaocznych wśród nauczycieli, wielu chętnych zgłosiło się dopiero po egzaminach wstępnych. Do tej małej grupy przyjdzie z Krakowa kilku pracowników naukowych, którzy z powodzeniem mogliby kształcić większy zespół polonistów tak potrzebnych szkolnictwu Rzeszowszczyzny.

Powstanie WSP w Rzeszowie uzależnione jest m. in. od pozyskania samodzielnego pracowni naukowych, chociażby starszych wykładowców i docentów. Pomocniczymi pracownikami nauk — zdaniem moich rozmówców — mogą być w przyszłości obecni studenci.